Nr. 1. Kraków, Styczeń 1914. Rok VIII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).





W OBRONIE PRAWDY.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

Najważniejsza broń nasza.

Jednym z najważniejszych obowiązków dobrego katolika i Polaka w obecnych czasach jest **popieranie i rozszerzanie dobrych gazet katolickich.** Jak wielkie bowiem znaczenie w całym świecie ma obecnie słowo drukowane, czyli gazeta i książka, o tem pisaliśmy już niejednokrotnie. Ażeby nikt nie sądził, że może piszemy to dla pochwały gazet i przytem wiele przesadzamy, nawołując do

popierania gazet katolickich, przytaczamy poniżej to, co o tem mówią i najwięksi wrogowie chrześcijaństwa i katolicyzmu i najwyżsi dostojnicy Kościoła naszego.

Co mówią masoni? Pewien wielki dziennikarz włoski ogłosił niedawno drukiem pismo okólne wielkiego mistrza masoneryi włoskiej, w którem to piśmie wielki mistrz z głębokiem przekonaniem nawołuje „braci masonów“ do zdobywania gazet i do szerzenia przez nie nauk i poglądów masońskich. Albowiem — jak twierdzi wielki mistrz — gazety są dzisiaj najmocniejszą i najpotężniejszą bronią we walce z przeciwnikami.

Co mówią żydzi? Oto jeden z najwybitniejszych przywódców żydowstwa mówi tak: „jeżeli złoto jest pierwszą potęgą tego świata, to gazety bezsprzecznie drugie zajmują miejsce. Przeto muszą bracia nasi (żydzi) we wszystkich krajach objąć kierownictwo wszystkich dzienników. Posiadanie złota i zręczność we wyborze i w użyciu środków do przekupienia wybitnych osób uczynią nas panami myśli publicznej i oddadzą nam władzę nad tłumami.

A więc z tą wytrwałością, która jest wielką naszą cnotą, krok za krokiem na tej drodze postępując, wyprzemy chrześcijan i zniweczymy ich wpływy. My przepisywać będziemy światu, w co on ma wierzyć, co czcić, a co potępiać.

Skoro już będziemy panami gazet, będziemy mogli wedle upodobania zmieniać zapatrywania na to, co jest cześć, cnota i prawość charakteru. Będziemy mogli zniszczyć wierność i wiarę we wszystko, co nasi wrogowie dotąd czcili i wypowiemy otwartą wojnę wszystkiemu, co jeszcze czczą i szanują!“

Co mówi Ojciec św.? Obecny Papież Pius X wygłosił swego czasu na przyjęciu jednego z pisarzy katolickich następujące zdanie: „Bardzo wiele osób w obozie katolickim nie rozumie dostatecznie, jak olbrzymią doniosłość posiadają gazety i dlatego zbyt mało się przyczyniają do rozszerzenia dobrych pism. Starsi ludzie twierdzą, że gazety są czemś nowem, bez czego dawniej bardzo skutecznie ratowano wiele dusz. Łatwo to powiedzieć: „dawniej, dawniej“. Ale dawniej jad przeciwreligijnych, niemoralnych, wrogich Kościołowi pism i gazet nie był tak rozpowszechniony jak obecnie. Nie żyjemy dniem wczorajszym, lecz dzisiejszym. Dziś jednak, niestety, jest stwierdzone, że lud chrześcijański został omamiony, oszukany, wprowadzony na bezdroża, odciągnięty od wiary i dobrych obyczajów, oddany niewierze i rozwiązłości przez wrogie moralności chrześcijańskiej dzienniki i czasopisma. Budujcie kościoły, wygłaszajcie kazania, zakładajcie szkoły, urządzajcie misye wszystko to będzie dobre i pożyteczne. Ale wszystkie wasze wysiłki będą daremne, jeżeli zaniedbacie największej i najważniejszej broni dni dzisiejszych, jaką są gazety, jeżeli nie doło-

życie starań do masowego rozpowszechniania pism chrześcijańskich".

Co mówią Biskupi? Trudno tutaj powtórzyć niezliczone nawoływania Pasterzy dyecezyi do popierania dobrych gazet — ograniczamy się przeto na przytoczeniu jednego niedawno wydanego listu pasterskiego Biskupa z Namur w Belgii.

„Popierajcie“ — pisze on — „dobre gazety wszelkiemi legalnymi środkami. Rwącej fali gazet wyzutej z wiary i obyczajności przeciwstawcie mocną tamę pism, które zawsze, otwarcie i odważnie występują w obronie chrześcijanizmu. Odwagi! Stanowczości! Nie lękajcie się szyderstw mężowie chrześcijańscy: przecież bronicie tak świętej sprawy! Jak mój poprzednik na stolicy biskupiej, wołam dziś do was: jeżeli abonujecie i rozszerzacie gazety katolickie, postępujecie jak Apostołowie! Albowiem w ten sposób czynicie jawne wyznanie swej świętej wiary i zasługujecie usłyszeć z ust Boskiego Sędziego te słowa: „Iżeś się Mnie nie zaparł przed ludźmi, nie będę się wstydził ciebie przed Ojcem Niebieskim“.

Z tego, co wyżej podaliśmy, wynika, że każdy katolik powinien, ile sił starczy, popierać i rozszerzać gazety katolickie. Kto chce walczyć przeciwko masonom, socyalistom, żydom, liberałom i wszystkim wrogom Kościoła i kto nie chce doczekać tego, czego doczekali się katolicy we Francyi, Portugalii i Hiszpanii, ten winien koniecznie zabrać się do pracy nad rozszerzaniem gazet katolickich.

Do takich gazet katolickich, które czytać i rozpowszechniać winniśmy należy wychodzący codzień w Krakowie „GŁOS NARODU“. Jest to gazeta szczerze katolicka, a wyszczególniająca się tem jeszcze z pośród innych gazet, że śmiało i otwarcie przedstawia naszemu społeczeństwu niebezpieczeństwo grożące mu ze strony żydów i gorąco zachęca do samoobrony przed żydostwem.

Do pism ludowych zasługujących na poparcie a zawierających dużo wiadomości należą tygodniki: „Prawda“, „Gazeta Niedzielna“, „Lud Katolicki“, dwutygodniki: „Nowy Dzwonek“, „Niewiasta Katolicka“, nareszcie „Intencye“ i „Głosy Katolickie“ raz na miesiąc wychodzące.

Rozumie się samo przez się, że pragnęlibyśmy, aby Szan. Czytelnicy i nasze też pisemko „W Obronie Prawdy“ rozszerzali jak najgorliwiej w kole swych znajomych bo i my staramy się dobrze służyć sprawie Kościoła i Wiary świętej“.

Na Rok Nowy.

(Kilka myśli chrześcijańskich).

Przeminął rok stary i jak kamień w bezdenną przepaść wrzucony, zatonął w falach przeszłości cicho i spokojnie ustępując miejsca nowemu latu.

Dzień dzisiejszy jest jakoby progiem przedzielającym dwa okresy; jest niejako miedzą dzielącą teraźniejszość od wszystko chłonącej przeszłości. Strumień czasu płynie po niej szybko i unosi nas ze sobą coraz dalej wśród tej doczesnej wędrówki, póki razem z nami nie wpadnie w ową otchłań wieczności, na której zegarze miliony lat ani jednej jeszcze nie stanowiły chwili.

Znaczna część życia naszego ubiegła z minionym rokiem. Radość i smutek, wesele i zmartwienie, szczęście i nieszczęście, wszystko co duszy naszej było przyjemnem lub przykrem minęło i przeszło. Jako cień przelotny przeszedł rok stary, a my z tęsknem uczuciem spoglądamy za nim i żegnamy go jako przyjaciela umierającego; żegnamy wszystko, co nas w nim podnosiło i uszczęśliwiło, nawet niejedna chwila gorzkiego utrapienia nabiera w oddali uroku — my i ją żegnamy z uczuciem tęsknoty.

Jaka będzie dla nas droga nowego roku, którą dziś rozpoczynamy — nie wiemy. — Nie wiemy też, jakie nas w niej spotkają przygody, czy dobre, czy złe. Przypuszczać wszakże możemy na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych, że jedne i drugie będą naszym udziałem. To też wedle starodawnego zwyczaju składamy sobie dziś wzajemnie życzenia i powinszowania. Nie od nas jednak wyłącznie zależy szczęśliwy lub nieszczęśliwy rok, nie od ludzkich jedynie życzeń, ale od Boga także, który wszystkiem a więc i naszym losem rządzi. Boga więc prośmy, aby nas w tym roku uchronić raczył od chorób i nieszczęść wszelakich.

Pamiętajmy również i o tem, że nie na życiu ziemskiem polega nasze istnienie, nie w szczęściu doczesnem nasze prawdziwe szczęście — ale głównie dla życia przyszłego i dla szczęścia duszy pracować nam trzeba w tym roku, który dla niejednego z nas może będzie na tej ziemi ostatnim.

A choćby nie był ostatnim, choćbyśmy takich lat przeżyli nawet kilkadziesiąt jeszcze, to jednak przyjdzie, bo przyjść musi kiedyś — rok ostatni dla naszego życia ziemskiego, rok, w którym nam przyjdzie stanąć przed obliczem Bożem i zdać rachunek z życia przepędzonego na tym łez padole, z myśli i uczynków naszych.

Wśród radosnych życzeń noworocznych, niechaj i ta myśl zajmie nasz umysł, choćby na krótką chwilę, że czas mija — a wieczność się zbliża, wieczność szczęśliwa dla dobrych, a straszna dla złych.

Potęga modlitwy.

W Szwajcaryi mieszkała w małym domku siedmdziesięcioletnia staruszka z swym synem. Syn rzadko kiedy był u matki, za to była zgryzota, niemal jej nieodstępną towarzyszką na drodze żywota, bo syn już od kilku lat nie chciał być w domu, ani pracować w gospodarstwie. Owszem przez całe dnie i noce polował po lasach i borach wbrew Boskim i ludzkim przykazaniom, gardząc prośbami i łzami swej matki. Franciszek — takie miał imię — służył tylko swej namiętności. Już dawno się nie modlił, nigdy go też nie widywano w kaplicy. Nie dziw więc, że Różaniec święty we dnie i w nocy nie wyszedł z rąk matki, błagającej Pana Boga nieustannie o łaskę nawrócenia dla syna.

Pewnego dnia przyszedł do owej matki pewien myśliwy z wiadomością, że syn jej leży daleko na górze z kulą w piersiach i złamaną nogą. On już żyw na dół nie zejdzie, tak zapewniał posłaniec. Staruszka matka prosiła go, aby ludzi ze wsi wołał na pomoc, a przedewszystkiem i księdza, lecz myśliwy odpowiada: on o spowiedzi nic nie chce wiedzieć, bo mi mówił: aby mi tylko ksiądz nie przychodził!

Było to już za dużo dla stroskanego serca kochającej matki, prosi jednak posłańca, aby przynajmniej uwiadomić o tem księdza. Poszedł więc, aby życzeniu jej zadość uczynić. Co teraz jednak robić miała matka. Po chwili powstała i rzekła: pokutować chcę za niego, ile tylko będę mogła i chociaż mi ciężko iść, pójdę do niego.

Idzie więc przez łąki i dalej przez lasy i wlecze się nawet przez strome skały.

Krew sączyła się jej już z nóg poranionych. Idzie jednak dalej, mówiąc z gorącem nabożeństwem Różaniec święty. Półtorej godziny już tak idzie a tu jeszcze pół godziny drogi do umierającego jej syna, już ją siły opuszczają i dalej już nie może. Więc modli się: „Matko, Matko Różańca św. patrz na ten Różaniec pełen krwi matki! Nie opuszczaj mnie!“

I znów wlecze się dalej. Teraz widzi księdza z Panem Jezusem. Widok jego nadaje matce nowej otuchy i nowej siły. Coraz więcej zbliża się już do syna.

Tenże leży na górze w strasznych boleściach i bliski wściekłości, przeklina myśliwego, który go kulą trafił, przeklina świat i Boga, przeklina i księdza, który mu przedstawia sąd i kary Boskie, po śmierci. Wszystko na nic, modli się ksiądz, nie odwracając oka od umierającego.

Nagle uspokaja się kłusownik i woła: „Boże co to znaczy?“ Słyszy bowiem takie słowa: »O Boże, wszystko za mego syna: każda kropla krwi, każda kropla potu, Boże, miłosierdzia dla niego! Królowo Różańca świętego módl się, o módl się za nim!«

Tak modliła się owa stroskana matka w drodze do umierającego syna. Teraz jest już obok syne; płacząc i płacząc, zdołała tylko wymówić: „Synu mój, synu mój!"

To było dosyć dla zatwardziałego serca grzesznika — stopiło się twarde żelazne serca jego i zaczął płakać, a matka się modliła:

— Boże wielki, łaski dla mego syna! Królowo Różańca św. nie opuszczaj go!

Gdy się syn uspokoił, zapytała się go matka: „Czy rana bardzo boli? Zresztą niech będzie wszystko jak Bóg chce". Potem zbliżyła się do niego, a pochyliwszy głowę jego do swego serca, opowiadała mu o jego chrzcie, o pierwszej spowiedzi jego, o Komunii św., o szczęśliwych godzinach, które niegdyś z nią spędzał na modlitwie Różańca św. A potem — mówi stroskana matka dalej — nadszedł czas, kiedy mój syn już się nie modlił, lecz czas ten minął, a teraz chce znowu się modlić z swą matką i prosić Ojca niebieskiego o miłosierdzie".

Podczas tych słów złożył konający syn ręce na piersiach, a matka dała mu okrwawiony Różaniec.

„Pan Jezus — mówiła dalej — przyjmie skruchę syna, bo matka pokutowała, a syn mój cierpi z miłości ku Bogu i zasłuży przez to na niebo, dokąd za nim wnet pójdzie i matka, aby tam z nim być na wieki". W tej chwili widać było na obliczu syna uśmiech radości.

Teraz zawołała matka księdza a Franciszek nie opierał się więcej i wyspowiadał się pełen skruchy i żalu. Przyjął Wiatyk i ostatnie Namaszczenie.

Potem zwrócił się syn do matki, mówiąc: „Matko, tyś mnie zbawiła. Dzięki Tobie Boże! Śmierć mi teraz słodszą, niż życie bez ciebie!" Całując Różaniec, wołał: „Matko! twój Różaniec — to moje szczęście — twoja pokuta — to moje zbawienie! Bóg zapłać". I jeszcze raz wymówił słowo „Matko" i skonał. A matka płakała jeszcze długi czas obok niego pełna boleści, ale i radości, aż nadeszli ludzie ze wsi. Przynieśli nosze, na które włożyli trupa i nieśli go do owego małego domku staruszki. Po kilku dniach zaś odbył się pogrzeb.

Matka żyła jeszcze krótki czas, a umarłszy, została pochowana obok syna. Wierni zaś przyjaciele postawili na ich grobie skromny pomnik, na którym ich imiona otoczono koronką.

Odezwa.

Polacy Katolicy!

Kto chce walczyć skutecznie i zwyciężać pragnie, musi nowoczesnej używać broni. Uderzmy się w piersi, Polacy Katolicy

i pamiętajmy sobie, żeśmy nie umieli wyzyskać oręża najbardziej nowoczesnego: prasy. Co więcej, dopuściliśmy, żeby wrogowie Kościoła władali nią, przeciw nam niemal niepodzielnie. A my zaiste, nie wojujemy prasą tak, jakby należało.

Niechże to się zmieni! Do szeregu Rodacy i Katolicy! Oto nawołuje nas głos samego Namiestnika Chrystusowego Ojca św. Piusa X. słowy wypowiedzianemi do pewnego dziennikarza francuskiego: „Jakoś ludzie nie chcą zrozumieć, jak ważną jest w naszych czasach prasa. Ani duchowieństwo, ani wierni nie zajmują się nią tak, jak tego potrzeba wymaga.. Dzisiaj lud chrześcijański bałamuci się, truje i niszczy przez bezbożne gazety... Napróżno będziecie budować kościoły, odprawiać misye, zakładać szkoły, wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju; wszystkie nasze zabiegi będą daremne, jeśli nie będziecie umieli używać broni odpornej i zaczepnej, jaką jest katolicka, szczera, rzetelna prasa".

Do rzuconego z wyżyn Piotrowego tronu wezwania, stosując się, uchwalił zeszłoroczny Zjazd Skargowski rezolucyę w tej najdonioślejszej sprawie. Nie przebrzmiała ona bez echa, bo oto powstało w Krakowie „Towarzystwo dla popierania prasy katolickiej". Sztandar więc zatknięty, wokoło którego wszyscy Katolicy skupić się możemy. **Możemy więc i musimy stworzyć prasę katolicką.** Słynny francuski szermierz katolicki Ludwik Veuillot powiedział: „Prasa niegodziwa może być zwyciężona tylko przez prasę dobrą a potężną". Przy Bożej pomocy odrobimy, cośmy zaniedbali, przeciwników dogonimy i prześcigniemy.

W Imię Boże i na pomoc Bożą licząc zaczynamy! Ale pamiętaj Polaku Katoliku, co powiedziano: *Pomagaj sobie, a Bóg ci dopomoże...* Dopomaga On tylko tym, którzy wpierw spełnią obowiązek samopomocy. Kto sam się nie ruszy, i z sił całych do dzieła nie przystąpi, niechaj nie wzywa imienia Pańskiego nadaremno!

Zapisujcie się więc na członków „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej".

W Krakowie, (ul. Franciszkańska L. 3) dnia 4 grudnia 1913.

Zarząd Główny „Towarzystwa dla popierania prasy katolickiej":

Książę Franciszek Radziwiłł, prezes. *X. Dr Karol Nikiel, wiceprezes.*
X. Józef Mazurek, sekretarz. *Henryk Trzeciak, skarbnik.*

Dopisek. Na cele Towarzystwa płaci: Członek uczestnik rocznie od 1 K. do 2 K. Członek wspierający rocznie od 2 K. do 100 K. Członek czynny rocznie od 100 K. do 500 K. Członek założyciel jednorazowo od 500 K. do 1000 K. Członek dobrodziej jednorazowo od 1000 K. do 10 000 K.

Całem Towarzystwem kieruje Zarząd Główny z siedzibą w Krakowie, złożony najmniej z 12 członków i Rada Nadzorcza, złożona z 5 członków.

Alkohol czy jest wodą życia?

Dawniej powszechnie prawie uznawano wódkę za „wodę życia“ — aqua vitae. Recepta domowa na wszystkie wypadki przepisywała kieliszek wódki z pieprzem, lub bez pieprzu. Dalej twierdzono, że przed jedzeniem trzeba się napić dla zaostrzenia apetytu, a po jedzeniu dla lepszego strawienia; przed pracą, by sił nabrać, po pracy zaś, by wypocząć; trzeba się napić, gdy mróz nam dokucza, dla rozgrzania, gdy zaś słońce dopieka, trzeba wypić, by się ochłodzić. Wreszcie nawet niektórzy lekarze, nie zwracając uwagi na dowiedzioną przez naukę szkodliwość alkoholu, często wódkę zalecali na różne niedomagania.

Czyż można się dziwić, że ludzie, spotykając się na każdym nieomal kroku z pochwałami, wygłaszanemi na cześć wódki, nabrali do niej zaufania i powoli zaczęli używać bez miary?

Czas jednak już wielki, aby ludzie zrozumieli, że wódka to nie woda życia, ale woda śmierci, że wódka to trucizna, że nic naszemu organizmowi nie daje, ale przeciwnie zatruwa go.

W każdym płynie noszącym miano trunku rozpalającego, jak w wódce, piwie, winie, araku, likierze i t. p. znajduje się mniejsza lub większa ilość alkoholu, który właśnie jest ową trucizną.

Wszyscy o tem już teraz wiedzą, że nadużycie alkoholu sprowadza nieraz natychmiastową śmierć, spowodowaną zatruciem. Ten sam skutek sprawia umiarkowane, lecz częste używanie alkoholu. Zatruwa ono podobnie nasz organizm z tą tylko różnicą, że w pierwszym wypadku człowiek pada odrazu, w drugim zaś zabija się stopniowo, powoli. Żeby się o tem przekonać, iż alkohol jest trucizną, przytaczamy doświadczenie.

Weźmy, naprzykład, białko z świeżego jajka i włóżmy je równocześnie do czterech płynów: do kwasu azotowego, do kwasu karbolowego, alkoholu i wody. Pewną jest rzeczą, że kwas azotowy i kwas karbolowy są trucizną, jak również, że woda czysta zupełnie trucizny nie posiada. I co zobaczymy? Oto białko jajka ścina się w kwasie azotowym, ścina się w kwasie karbolowym, ścina się podobnie i w alkoholu, a w wodzie się rozpuszcza. Cóż z tego wynika? Oto, że alkohol posiada taką samą własność, jak kwasy karbolowy i azotowy, a ponieważ te są trucizną — trucizną więc jest alkohol i działa na organizm nasz podobnie jak trucizna.

Znane jest wszystkim zatrucie ołowiem. Ci ludzie, którzy są narażeni na zgubny wpływ ołowiu: jak zecerzy, garncarze, malarze wchłaniają w siebie codziennie bardzo małe ilości ołowiu, nieraz pod względem wagi niedające się prawie określić. Dzieje się to przy oddychaniu powietrzem przesyconem ołowiem, jako też przy spożywaniu pokarmów, na których osiadł kurz z ołowiu.

Wchłanianie tej trucizny jest tak nieznaczne, że często nie objawia się nawet w najmniejszem zakłóceniu zdrowia. Gdy jednak to stałe, choć bardzo małe połykanie ołowiu trucizny potrwa czas dłuższy, przez lat kilka, lub kilkanaście, wtedy okaże się poważny objaw zatrucia i człowiek albo momentalnie, albo w kilka dni życie kończy.

Podobnie dzieje się z tymi ludźmi, którzy często, choć niewiele używają alkoholu. I oni stopniowo zatruwają się, i oni skracają dobrowolnie swe życie. Tak bywa ze starszymi. A co mówić o dzieciach, którym rodzice pozwalają, a może dają pić wódkę?

Weźmy dwie jednakowo silne roślinki i podlewajmy jedną z nich wódką, a drugą wodą. Co po kilku dniach spostrzeżemy? Oto roślinka podlewana wódką po niedługim czasie zacznie marnieć, liście bezsilne coraz niżej będą opadać, aż wreszcie przestaną soki krążyć, ustanie życie w roślinie, i zamrze ona na zawsze.

Druga roślinka podlewana wodą będzie róść, umacniać swe korzonki, przyniesie właściwe sobie kwiecie i owoc. Tak się dzieje i z dziatwą, której rodzice nierozumnie podają kieliszek wódki lub innych trunków, zamiast odżywczych pokarmów. Sama przytem natura wskazuje, że wódka jest dla niej wrogiem. Dziecko bowiem po wypiciu kilku kropel wódki wstrząsa się, krztusi, a często nawet wymiotuje.

Nie trujmy więc siebie, nie trujmy dzieci własnych!

Alkohol więc to nie „woda życia“, ale nazwać ją trzeba „wodą śmierci“.

Zwróćmyż na to baczną uwagę i unikajmy alkoholu, jeśli dobrowolnie nie chcemy tracić zdrowia...

Cud św. Januarego.

Dawniej, dawniej może tam się działy cuda — powiedzą niektórzy — ale dziś... cuda się nie dzieją!

Tymczasem w Neapolu rok rocznie dzieje się cud z krwią św. Januarego [1]), z którym przeciwnicy cudów nie mogą sobie dać rady i im więcej starają się mu przeczyć, tem bardziej przyczyniają się do wyświecenia i stwierdzenia jego prawdziwości.

Cud św. Januarego polega na tem, że ile razy naprzeciw relikwiarza, zawierającego jego głowę, ustawioną zostanie buteleczka z krwią jego skrzepłą, krew ta po dłuższej lub krótszej

---

1) Św. January, Biskup Benewentu, umarł około roku 305 śmiercią męczeńską. Szczątki jego śmiertelne przeniesiono do Neapolu w r. 1447.

modlitwie obecnych poczyna się rozpuszczać, zamienia się w płyn ciemno-brunatny, podnosi, kipi; poczem po nabożeństwie, odniesiona do schowania, gdzie ją przechowują, staje się znowu taką samą skorupą zastygłą, jak była przedtem.

Takie uroczyste wystawienie relikwii św. Januarego ma miejsce ośmnaście razy do roku, mianowicie dziewięć razy w maju, w rocznicę przeniesienia zwłok Świętego do Neapolu i w każdy dzień oktawy; — ośm razy we wrześniu; w samo święto Błogosławionego Męczennika i znowu przez całą oktawę; a wreszcie raz jeden 16 grudnia, w święto patrona Neapolu. Więc corocznie cudów ośmnaście, czyli w jednym wieku 1800!

Cóż dziwnego, że ludziom, którzy o cudach wogóle słyszeć nie chcą, krew św. Januarego krwi wiele psuła i psuje? Co tu począć z cudem, który przez wieków szesnaście tyle razy się powtarza w obecności milionów świadków?

Sam cud dzieje się w ten sposób:

Zaczyna się od tego, że kapelan miejscowy wyjmuje ze skarbca relikwiarz, zawierający buteleczki [1]) z krwią Swiętego, podnosi go, pokazuje obecnym i przewraca do góry. W ten sposób każdy może się przekonać, że zawartość buteleczek jest twarda i nieruchoma. Fakt ten stwierdza uroczyście słowami ceremoniału, mówiąc: „E duro" (jest twarda); poczem w towarzystwie służącego mu kleryka idzie do ołtarza głównego i tam relikwiarz ustawia.

Lud się zaczyna modlić. — Od czasu do czasu zbliża się do ołtarza kapłan, bierze relikwiarz, przewraca do góry i za każdym razem stwierdza uroczyście, że krew jest jeszcze skrzepła... a lud się modli dalej...

Wreszcie po jakimś krótszym lub dłuższym przeciągu czasu skorupa stwardniała poczyna się jednostajnie odrywać od ścian buteleczki i jak każdy płyn w takich warunkach, przybiera położenie odpowiednie do ścian naczynia. Przez czas jakiś środek skorupy jest jeszcze twardy, lecz wkrótce i on się rozpuszcza, tak, że w końcu mamy przed sobą płyn ciemny, barwy tej samej, co skorupa, gęsty jak miód, który przelany po ścianach buteleczki, żadnego po sobie nie zostawia śladu.

Wtedy dają się słyszeć głosy: „Cud, cud!" i lud się ciśnie do ucałowania relikwiarza. Zaspokoiwszy nabożeństwo obecnych, kapłan celebrujący odnosi relikwiarz na ołtarz główny, gdzie go ustawia naprzeciwko popiersia Swiętego, zawierającego tegoż głowę.

---

[1]) Relikwiarz ma kształt monstrancyi. Między szkłem płaskiem i okrągłem, wypełniającem obie środkowe strony puzderka, umieszczone są dwie buteleczki: większa i mniejcza. Obie są przymocowane lekkiem dnem do części dolnej, a szyjką do górnej, tak, że nie tylko poruszać się nie mogą, ale są szczelnie zamknięte i wszelka możliwość oszukaństwa jest z góry wykluczona.

Krew Świętego pozostaje w stanie płynnym aż do wieczora, kiedy ją odnoszą do schowania i składają jak najstaranniej do żelaznej skrzyni, zamkniętej na cztery klucze, z których dwa są u arcybiskupa, a dwa inne u tak zwanego „Komitetu świętego Skarbu“. Wszystkie są potrzebne, aby do relikwii módz się dostać.

Kiedy dnia następnego ciż sami urzędnicy przystępują do otwarcia niszy, krew jest znowu stwardniała, poczem w ten sam sposób podczas nabożeństwa staje się napowrót płynną.

I wobec tego mówić, że za dni naszych cuda się nie dzieją? Owszem. Nie dzieją się poza Kościołem katolickim, bo poza Kościołem katolickim niema pełności życia, łaski i darów, jakie przynosi ze sobą Duch św. Pocieszyciel, mieszkający w Kościele. Stąd w różnych sektach chrześcijańskich szukać będziesz napróżno cudów, tych rzadkich owoców Ducha Pańskiego. Jedynie w naszym świętym, katolickim Kościele, nierozerwalnie złączozonym z Chrystusem Panem, można wskazać na cuda prawdziwe, które dla Swojej chwały, a ku pożytkowi wiernych Pan Bóg działał, działa i działać będzie do końca świata. Takich cudów świat protestancki i schizmatycki nie zna.

Te cuda — to jeden z objawów świętości Kościoła, o którym mówimy codziennie w Składzie Apostolskim: „Wierzę w święty Kościół powszechny“.

Uciechy i zabawy godziwe.

Ewangelia święta opowiada nam, że Chrystus Pan spełniający dzieło naszego odkupienia i chodząc po ziemi żydowskiej, został razu pewnego zaproszony na gody weselne. Zbawca świata nie odmówił tej prośbie i wziął udział w tej uroczystości i zabawie.

1) Naprzód uprzytomnijmy sobie, jakie to uciechy i zabawy są godziwe.

Otóż takie, przy których mógłby nam towarzyszem być Pan Jezus, Jego Matka Najświętsza i Apostołowie, jak na godach małżeńskich w Kanie Galilejskiej.

Przedewszystkiem starać się trzeba, ażeby sumienie było czyste, bo bez tego nie masz prawdziwej uciechy. Duch Boży powiada: „Niemasz uciechy nad wesele serca“. „Myśl bezpieczna, jako ustawiczne gody“. Przekonał się o tem Kaznodzieja Pański, bo mówi:

„Poznałem, że niemasz nic lepszego, jako weselić się a czynić dobrze za żywota swego“.

A stosuje do sprawiedliwego to wezwanie: „Idźże, a jedz chleb swój z weselem, bo się uczynki twoje Bogu podobają.

Niezawodnie też wszyscy, którzy byli na weselu w Kanie Galilejskiej, byli uczciwymi, bo, gdyby tak nie było, nie byłby gościem Pan Jezus i Najświętsza Marya Panna. To pewnem, że żadnych wybryków tam sobie nie pozwalano. Panowała największa skromność przy umiarkowanej wesołości. Głównym też warunkiem godziwości uciech i zabaw jest to, żeby przy nich nie było niebezpieczeństwa grzechu.

Uciechy i zabawy, jeżeli mają być godziwe, nie powinny też zbyt wiele kosztować. W Kanie Galilejskiej nawet zabrakło wina; z czego wnioskować można, że wyprawiający gody małżeńskie albo byli mniej zamożni albo też przygotowali wszystko tylko w umiarkowanych rozmiarach.

Boć też wszelki zbytek zasługuje na naganę, zwłaszcza, że pobudza do niewstrzemięźliwości, do obżarstwa i pijaństwa. Bóg na puszczy dawał Izraelitom skromny, ale dostateczny pokarm, a jeżeli oni pragnęli więcej, było to naśladowaniem Egipcyan, od których zbytkowania w jedzeniu się nauczyli. Chrystus Pan przy dwukrotnem cudownem nakarmieniu dał ludowi tylko chleb i trochę ryb.

Pierwsi chrześcijanie bardzo skromnie żyli, a gdy w Koryncie, znanym ze zbytków w jedzeniu i piciu, zaszły nadużycia podczas biesiad chrześcijańskich, św. Paweł Apostoł surowo to skarcił. Ganić więc trzeba ową wielką liczbę dań, jakie przy ucztach wchodzą w zwyczaj.

Uciechy i zabawy nie mają się też zbytnio przedłużać już dla tego, że tem więcej kosztują, im dłużej trwają. A niepotrzebne wydatki są grzeszne. Wszak człowiek nie jest panem udzielonych mu dóbr doczesnych, lecz tylko zarządzcą czyli włodarzem, który nie ma rozpraszać ani marnować dóbr Pana swego, to jest Boga, jak to Chrystus Pan przedstawia. I do ciebie odezwie się kiedyś Najwyższy Pan: „Oddaj liczbę włodarstwa twojego". Przy przedłużaniu zbytniem zabaw marnują się też siły, dane nam do pracy i do czynienia dobrze.

Toć „człowiek rodzi się na pracę“, jak powiada Duch Boży w księdze Joba. Sługę gnuśnego, który zakopał powierzony mu talent, zamiast nim zarabiać, nazywa Chrystus Pan „złym i niepożytecznym“ i powiada o nim, że, „wrzuconym został do ciemności zewnętrznej, gdzie płacz i zgrzytanie zębów“. Zbytnie przedłużanie zabaw jest też marnowaniem czasu kosztownego, danego nam na pożyteczne pracowanie. Jest próżniactwem, które prowadzi do różnych grzechów. „Wielkiej złości nauczyło próżnowanie“, powiada Mędrzec Pański.

2. Uciechy i zabawy godziwe są też p o ż y t e c z n e i B o g u m i ł e.

Pożyteczne są naprzód dla ciała. Toć ono potrzebuje odpoczynku i rozrywki. Jak łuk, ciągle naprężony, traci siłę swoją, tak człowiek nieustannie pracujący. To też Chrystus Pan, gdy

Apostołowie wrócili z pracy misyjnej, kazał im odpocząć przez jakiś czas, bo „rzekł im: Pójdźcie osobno na miejsce puste, a odpoczyńcie maluczko". Choć też przy zabawie niejednej, n. p. gimnastycznej, nie obejdzie się bez natężenia ciała, to jednak już sama zmiana pracy przydatną jest. I zmiana pokarmów, jaka się dzieje przez udział w zabawie, służy zdrowiu ciała. Nawet skutki wywiera. A i umysł przy uczciwych zabawach odświeża się i nabiera sprężystości.

Zabawy popierają też towarzyskość, a z nią przynoszą społeczeństwu liczne korzyści. Bo towarzyskość zachęca do wspólnych prac, które złączone wiele dobrego mogą sprawić. Mianowicie zalecają się wspólne zabawy krewnych. Duch Boży z uznaniem mówi o ucztach siedmiu synów i trzech córek sprawiedliwego Joba, którzy „chodzili i sprawowali uczty wedle domów, każdy dnia swego". A król prorok woła: „Oto jako dobra, a jako wdzięczna rzecz mieszkać braciom społem". I Chrystus Pan kilkakrotnie brał udział w ucztach i to w tym celu, aby obecnych pouczyć i do dobrego zachęcić.

Uciechy i zabawy godziwe są też Bogu miłe. To Chrystus Pan dobitnie uwydatnił przez to, że sam z swą Matką Najświętszą i z Apostołami był na godach małżeńskich w Kanie Galilejskiej i je pierwszym cudem swoim uczcił. Kaznodzieja Pański powiada, że „wszystkie rzeczy mają czas" i że jest też „czas tańcowania".

Bogu jest miłem wszystko to, co służy na jego chwałę i na zbawienny pożytek ludzi. A z uczciwych zabaw ma Bóg chwałę. Albowiem w nich uczestnicy stosują się do wezwania św. Pawła apostoła, który woła: „Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie". Miło też jest Bogu, jeżeli wesoło i ochotnie jego wolę spełniamy. Toć Chrystus Pan wzywa do „radowania się i weselenia się". A św. Paweł apostoł zaręcza, że „Bóg ochotnego dawcę miłuje". Że zaś przy uczciwych uciechach i zabawach także bliźni ma zbawienny pożytek, to jest Bogu szczególnie miłem. Toć Chrystus Pan powiada, że każdy dobry uczynek spełniony dla bliźniego uważa jako jemu samemu spełniony i wyraźnie mówi: „Pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili".

3. Teraz przypomnijmy sobie, jak się zachować powinniśmy wobec uciech i zabaw.

Przedewszystkiem rozważ to dobrze, czy uciecha i zabawa, w której uczestniczyć chcesz, jest uczciwą i tobie pożyteczną. Odmówisz udziału, jeżeli tam obawiać się można obrazy Bożej, albo zgorszenia ludzi. Na miejsca rozpusty już nigdy nie pójdziesz. Jeżeli udział w zabawie jest z kosztami połączony, to obrachuj sobie, czy też korzyść z niej stoi w należytym stosunku do wydatków. Może też czas, na zabawę przeznaczony, możnaby z większym pożytkiem na co innego obrócić. Nigdy zaś przy tem waż-

niejsze obowiązki, mianowicie obowiązki stanu nie powinny być zaniedbane. Nie wolno też oddawać się hałaśliwym zabawom, w czasie zakazanym, pokutnym.

Gdy po uważnem zastanowieniu się postanowiłeś w tej lub owej godziwej zabawie brać udział, to obudź sobie dobrą intencyę, to jest przejmij się tą myślą, żeby i uczestniczenie w tej zabawie służyło na chwałę Bożą. Nie zgub też Boga ani na chwilę z oczu twoich. Toć Duch Boży przez usta Psalmisty napomina tak: »Sprawiedliwi niechaj używają i weselą się przed oczyma Bożemi«.

Przedstaw sobie, że na tej zabawie znajduje się Chrystus Pan z Najświętszą Matką swoją i Apostołami jak na godach małżeńskich w Kanie Galilejskiej. On też obroni cię od grzesznych myśli i żądz, jeżeli go o to prosić będziesz. Przyobiecał On swą szczególną obecność zgromadzającym się w jego imię. Wszak powiedział: »Gdzie są dwa albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku nich«. Przypomnij sobie też, że twój Anioł Stróż stoi przy tobie, że widzi twoje postępki; smuci się, gdy spostrzeże u ciebie coś nieprzyzwoitego, a cieszy się, gdy weselisz się w Panu. Wszak Chrystus Pan zaręcza, że Aniołowie cieszą się z pokuty grzesznika. Jeżeli niewinności twojej grozić będzie jakie niebezpieczeństwo na zabawie, natychmiast bez ociągania się opuść ją. Mędrzec Pański woła: »Uciekaj przed grzechy jako przed wężem«. Kto okazyi do grzechu nie unika, ten dla słabości ludzkiej grzechu się nie ustrzeże. Toć Duch Boży mówi: »Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie«.

Skutki złego przykładu.

(Głos ze wsi).

Każdy, kto zna dawniejszą wieś, i zna dzisiejszą, przyzna, że młodzież wiejska coraz gorsza. Dzieci dzisiejsze nie słuchają rodziców, w kościele zachowuje się młodzież wiejska jakby w karczmie, rzadko nawet do kościoła chodzi, bo woli w czasie nabożeństwa po polach robić ludziom szkody lub przesiadywać w karczmie. A przyjdzie wieczór, to niebezpiecznie iść przez wieś, bo się włóczą bandy niedorostków i parobków, które i ze sobą się biją i na spokojnych ludzi napadają.

Dawniej tego wszystkiego nie było; zepsucie i zdziczenie przyszło do wsi z czytaniem różnych przewrotnych gazetek, a zwłaszcza „Przyjaciela ludu“ i z agitacyą ludowców przesiąkniętych jego naukami.

Ktoby nie wierzył temu, niech posłucha następującego przykładu, opartego na prawdziwem zdarzeniu:

Miał jeden gospodarz syna. Ojciec był uczciwy chłop, a dzie-

cko też dobre. Ale jak się zaczęła krzewić po wsiach oświata „Przyjaciela ludu“, jak wieśniak ów zaczął czytać rozmaite a niestworzone rzeczy na księży, zamiast takie pisma precz odrzucić od siebie, powoli stracił całkiem zaufanie do księży i choć poczciwa żona groziła mu nieraz karą Bożą, chłop się z tego tylko śmiał i przy swoim synie powtarzał za „Przyjacielem ludu“ że ksiądz, to kłamca, darmozjad, to nasz wróg ludowy i tym podobne rzeczy.

Upłynęło trochę lat, z chłopca zrobił się chłop, a z ojca staruszek. Ojciec synowi gospodarstwo zdał i myślał, że na stare lata będzie miał kącik spokojny przy synu.

Ale synowi stary w domu zawadzał, nieraz przychodziło do kłótni, aż jednego dnia w sprzeczce syn złapał ojca w złości za włosy i z izby na gnój go wyrzuca, krzycząc: tu miejsce na takich niedołęgów!

Biedny ojciec płacze, za słaby żeby się obronić, błaga syna swego o litość. Dziecko! woła do niego — zmiłuj się nademną, czyż ty o przykazaniach Boskich zapomniał, a nie uczył cię ksiądz tyle lat w kościele: „Czcij ojca i matkę twoją“, nie boisz się to gniewu Bożego?

A syn mu na to: Co ty się ojcze na księdza naukę odwołujesz, przecież nie raz ale wiele razy słyszałem od ciebie, że ksiądz to zdrajca i kłamca, że trzyma jedną ręką z wrogami ludu, to jabym był taki głupi jego nauki słuchać; jakiegoś mnie wychował, takiego mnie masz.

Straszny to przykład, straszna kara Boża i dowód niezbity, do czego prowadzi czytanie gazetek przewrotnych, co wszystko zochydzają i przeciw wszystkim podjudzają, a nie wszczepiają w serca swych czytelników żadnej szlachetnej myśli.

To i owo.

Z Rzymu. Zgon kardynała Oreglii. Dziekan św. Kollegium, Kardynał Biskup Aloj y Oreglia zmarł w Rzymie dnia 6 grudnia b. r. w 88 roku życia. Był to ostatni Kardynał, któremu kardynalską purpurę nadał jeszcze Papież Pius IX. w roku 1873.

Po śmierci Papieża Leona XIII., śp. X. Kardynałowi Oreglii, jako kamerlengowi przypadł obowiązek przeprowadzenia wyboru nowego Papieża, obecnie nam panującego Pius X. Godność kardynalską piastował śp. X. Oreglia prawie przez 40 lat, a wśród Kollegium kardynalskiego był najstarszy wiekiem.

Prześladowanie księży na Litwie. W tych dniach sąd okręgowy w Winnicy skazał księdza Szadurskiego z Tywrowa na pół roku więzienia bez zamiany na grzywnę, za wygłaszanie z ambony nauk przeciw mięszanym małżeństwom katolików z prawosławnymi.

Upadek maryawityzmu. Pisma rosyjskie ubolewają, że sekta ma-

ryawitów w Królestwie polskiem na Litwie nie tylko się nie rozwija, ale widocznie chyli się ku upadkowi.

Według ostatnich wykazów urzędowych ogólna liczba duchownych maryawitów obecnie wynosi 31 osób; parafij maryawickich istnieje 69 i 29 filij. Kaplic Maryawici posiadają 100, w dyecezyi płockiej istnieje 7 parafij i 11 gmin, w warszawskiej 11 parafij i 7 gmin, w łódzkiej 24 parafij i 4 gminy, na Podlasiu 13 parafij i 4 gminy i na Litwie 5 parafij i 5 gmin.

Katolicyzm w Danii cieszy się wielką wolnością ze strony władz państwowych, choć to są władze protestanckie (luterskie). Katolicy w Danii posiadają własne szkoły, subwencyonowane przez rząd. W stolicy Kopenhadze posiada gimnazyum OO. Jezuitów prawa szkoły państwowej i otrzymuje raz po raz zasiłki od rządu.

Liczba wyznawców religii katolickiej podniosła się w ostatniem ćwierćwieczu blisko w trójnasób, wynosi obecnie przeszło 10.000 osób.

Jaki dziennik mamy prenumerować?

Kilkakrotnie już pisaliśmy na tem miejscu o ważności i konieczności dobrej prasy.

W myśl licznych wskazówek Ojca św., uznał zeszłoroczny Zjazd Skargowski w Krakowie konieczność stworzenia potężnej prasy katolickiej. Obecni na Zjeździe Najprzewielebniejsi Arcypasterze, w gorących słowach zachęcali do poparcia prasy katolickiej.

Najpewniejszy i najlepszy sposób popierania dobrej prasy jest prenumerowanie dobrego dziennika katolickiego. Takim jest wychodzący w Krakowie dziennik:

„GŁOS NARODU"

„Głos Narodu" stoi silnie na gruncie katolickim i polskim i jest nieustraszonym orędownikiem Kościoła św. i Ojczyzny.

Prenumerowanie „Głosu Narodu" Szanownym Czytelnikom gorąco polecamy.

Administracya „Głosu Narodu" w Krakowie przy ulicy św. Tomasza l. 35. — wysyła na każde żądanie bezpłatnie numera okazowe.

Pamiętajmy, że w jedności siła!

Pamiętajmy o funduszu na budowę kościołów i kaplic

Wydawca: Ks. Dr. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.